

/ SZUKAJĄC PRZERW POMIĘDZY SŁOWAMI

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Żyjemy w czasach postmodernizmu, nasze umysły wtłaczają w siebie coraz więcej informacji, koncepcji i pomysłów na życie. Jesteśmy tak ukształtowani przez kulturę, w której żyjemy, że wydostanie się z pod jej wpływu wydaje mi się czasem niemożliwe.

Erich Fromm w książce „Sztuka istnienia” w rozdziale „Chcieć jednej rzeczy”, pisze o tym, że człowiek by osiągnąć prawdziwy rezultat w tym, co robi, powinien poświęcić się tej dziedzinie w możliwie największym stopniu, gdyż ukierunkowanie energii w jednym kierunku daje najlepsze rezultaty. W ten sposób, gdy posiada jasny cel i dużą motywację by go osiągnąć, jego życie staje się prostsze, bardziej skuteczne i nabiera większego sensu. Przeciwnieństwem takiej sytuacji jest przypadek człowieka, który nie mając klarownego celu w życiu, miota się niczym „ryba na piasku”. Wydaje mi się, że większość ludzi nie posiada tak sprecyzowanego celu, całe ich życie jest próbą odnalezienia tego, co najistotniejsze, a tym samym jest jednocześnie nieustannym gubieniem tego.

Żyjemy w czasach postmodernizmu, nasze umysły wtłaczają w siebie coraz więcej informacji, koncepcji i pomysłów na życie. Jesteśmy tak ukształtowani przez kulturę, w której żyjemy, że wydostanie się z pod jej wpływu wydaje mi się czasem niemożliwe. Wpływ mass mediów, popkultury na nasze wybory celów w życiu jest bezdyskusyjny. Jesteśmy tak oddaleni od swojego pierwotnego wnętrza, że pozwalamy, aby społeczeństwo segregowało nasze wartości i wyznaczało nam rolę w życiu. Żyjemy w świecie przeciwieństw. Wybór pomiędzy „mieć” i „być” nie jest tak prosty, jak niegdyś w czasie ruchu kontr kulturalnego, jakim był np. ruch hipisowski. Teraz w dobie coraz większego parcia kultury posiadania i napastliwego materializmu, właśnie to, co mamy, a nie to, kim jesteśmy określa nas. Odsetek ludzi, którzy decydują się poświęcać czas i energię na własny rozwój duchowy jako cel w życiu jest bardzo niski. Ludzie zdecydowanie celebrować wygodę i komfort w swym życiu, zwlekając często w sprawach duchowych do momentu konfrontacji z chorobą lub rychło zbliżającej się własnej śmierci.

Dlatego ciężko współcześnie zdecydować się na „jedną rzecz”, ponieważ życie nieustannie zmusza nas do wykonywania różnych ról jako członków społeczności i role te musimy spełniać, gdyż w przeciwnym wypadku czeka nas zepchnięcie na margines. Ponad to mnogość tych ról i ich „ciężar” zupełnie pozbawia nas energii i często jest przyczyną nadmiernego „wypalania się” naszej wyobraźni i potrzeby duchowej. Fromm wskazuje jeszcze, że coraz większa rytualizacja i mechanizacja pracy zawodowej osłabia możliwość realizowania w niej naszych twórczych właściwości. O tym właśnie problemie pisze George Ritzer w swej książce pt. „Mcdonaldyzacja społeczeństwa.” Ritzer opisuje makdonalizację jako proces, który przypominając system pracy, jaki panuje w restauracjach szybkiej obsługi, rozprzestrzenia się do innych dziedzin życia społecznego i staje się dominujący.

Uważam, że najbardziej istotnym punktem naszej egzystencji jest określenie celu naszego życia, wybranie priorytetu, który będzie miał dla nas nadrzędne znaczenie i on właśnie będzie stymulował

kierunek, w jakim popłynie nasza życiowa energia. Zatem wybranie tego, co jest tak naprawdę najważniejsze dla nas, powinno być wartością nadrzędną. Tak rozumiem tą „jedną rzecz”. Wtedy życie staje się prostsze, a my odnajdujemy sens własnego życia i nadajemy mu kierunek. Jeżeli już naszym priorytetem jest duchowość, należy, zatem szukać tradycji i religii, która nam odpowiada i która jest dla nas inspirująca. Faktem jest, że najczęściej pozostajemy przy tej tradycji, w której zostaliśmy wychowani, nie mniej jednak zdarza się, że myśląc krytycznie i posiadając determinację w szukaniu duchowej drogi sięgamy poza własną kulturę. W tej pracy postanowiłem skupić się na religii buddyjskiej, ponieważ mam o niej jakąś wiedzę i staram się zgłębić jej praktyczny wymiar. Co mnie skłoniło ku tej właśnie religii? Niech moja odpowiedź będzie cytata:

Nie wierzcie w jakiegokolwiek przekazy tylko, dlatego, że przez długi czas obowiązywały w wielu krajach. Nie wierzcie w coś, dlatego, że wielu ludzi od dawna to powtarza. Nie akceptujecie niczego tylko z tego powodu, że ktoś inny to powiedział, że popiera to swym autorytetem jakiś mędrzec albo kapłan. Lub, że jest to napisane w jakimś świętym piśmie. Nie wierzcie w wizje lub wyobrażenia, które uważacie za zesłane przez Boga. Miejcie zaufanie do tego, co sami uznaliście za prawdziwe po długim sprawdzaniu. Do tego, co przynosi powodzenie wam i innym.

Budda - Kalma Sutra

Właśnie taki sposób nauczania mi odpowiada, ponieważ jest w nim mało dogmatów i dużo zachęty, aby polegać na sobie. To, w jaki sposób sam Budda osiągnął swoje zrozumienia jest jednocześnie kwintesencją religii, którą głosił. Budda jako książę wywodzący się z bogatego domu, w wyniku konfrontacji z nietrwałością i cierpieniem ludzkiego losu, porzucił swoje wygodne życie i motywowany współczuciem postanowił sam zgłębić i rozwiązać jego tajemnicę.

I to samo w sobie stanowi jego wielką naukę. Argentyński pisarz Jorge Luis Borges uważa, swą długowieczność buddyzm zawdzięcza dwóm czynnikom, a mianowicie tolerancji i odrzuceniu pewników jako takich. Faktem jest, że buddyści nigdy nie prowadzili świętych wojen i nie narzucali innym swojej religii. Tak samo nauczyciele buddyjscy często nie pozwalają, aby uczniowie wierzyli w Buddę jako nauczyciela, bowiem ich wiara w jego oświecenie jest czymś sztucznym, narzuconym i niepotrzebnym. Chodzi o to by samemu sprawdzić jego naukę. To właśnie Dharma (nauka Buddy) jest najważniejsza. Czy buddyzm jest egzotyczny? Moim zdaniem, jest religią dość przejrzystą, pozwalającą na zadawanie pytań, nie jest to prawda objawiona a zatem ważnym czynnikiem jest dociekliwość i właśnie podważanie prawd jest jednym z jej mocnych stron.

Tak oto wyraził swoje zdanie o buddyzmie Albert Einstein:

Religia przyszłości będzie religią kosmiczną. Przeskocz

ona osobowego Boga i odrzuci dogmaty i teologię. Obejmując to, co naturalne i to, co osobowe, odnajdzie oparcie w umyśle religijnym, powstałym z doświadczenia wszystkich naturalnych i duchowych rzeczy jako pełnej znaczenia jedności. Buddyzm odpowiada temu opisowi. Jeżeli istnieje jakakolwiek religia, która jest w stanie podołać współczesnym wymaganiom nauki - jest nią buddyzm.

Natomiast CarlGustav Jung pisze:

Budda - ten duchowy prekursor całego świata - twierdził i dążył do urzeczywistnienia tego twierdzenia, że oświecony człowiek jest nauczycielem i zbawicielem swych bogów(...). Budda zakłócił proces historyczny, wtargnął w dzieje i począł przemieniać bogów w idee. Każdy prawdziwy geniusz jest, by tak rzec, włamywaczem i zawsze wprowadza niepokój. Wkracza w świat doczesny idąc ze świata wiecznego.

Obudzić się ze snu

Erich Fromm następny rozdział swojej książki zatytułował „Być przebudzonym” pisze, że ów stan jest tym, co nas pobudza, gdy jesteśmy całkowicie w tym, co robimy. Przeżywając w całej intensywności jedną chwilę swojego życia na moment budzimy się ze snu. Można powiedzieć, że w koncepcji snu i przebudzenia zawierają się podstawowe zasady buddyjskiej koncepcji sytuacji człowieka w świecie. Dlaczego w buddyzmie pojawia się porównanie ludzkiego życia do snu?

Dalajlama wyjaśnia to tak:

Czym jest czas? Nie możemy uznać, że czas istnieje niezależnie. Jak wiadomo, zdarzenia dzielą się na zewnętrzne i wewnętrzne. Kiedy rozpatrujemy to, co zewnętrzne, mamy do czynienia z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Jeżeli będziemy chcieli dokładniej przyjrzeć się „teraźniejszości” - niech będzie rok, miesiąc, dzień, godzina, minuta czy sekunda - nie będziemy w stanie jej uchwycić. Nawet jedna sekunda przed teraźniejszością jest przeszłością, jedna sekunda po niej to przyszłość. Wobec tego teraźniejszość naprawdę nie istnieje. Jeśli więc rozważymy zdarzenia zewnętrzne, dochodzimy do wniosku, że przeszłość tkwi w naszej pamięci, a przyszłość - w naszej wyobraźni.

W buddyzmie pojawia się pojęcie pustki, znaczy to, że rzeczy nie istnieją same w sobie, nie posiadają własnej esencji, tym, co je stwarza jest umysł. Wszystko jest współzależne, powiązane i istnieje tylko dzięki temu, że jednocześnie istnieje coś innego. Czy istniałoby dobro, gdyby nie istniało zło?

Budda wyjaśnia to tak:

(...)uczniowie moi, zawsze was uczyłem, że zjawiska i ich rozwój stanowią po prostu manifestację umysłu! Wszelkie przyczyny i skutki, od wszechświata poczynając, a kończąc

na kurzu wirującym w promieniach słońca, uzyskują pozorną egzystencję wyłącznie dzięki zdolności różnicowania naszego umysłu.

Nasze funkcjonowanie w rzeczywistości przypomina właśnie sen. Ponieważ najczęściej umysłowo funkcjonujemy w przeszłości lub w przeszłości, posiadamy mnóstwo koncepcji i szereg stereotypów. I właśnie, dlatego tracimy „rzeczywistość”, która sama w sobie jest świeża i nowa. Filtrujemy ją przez nasze zwyczajowe postrzeganie, które to odbierają nam piękno każdej chwili. Przechodzimy obojętnie obok cudownego zachodu słońca, zatopieni w swoich myślach, nie zauważając, że obok nas dzieje się magia. Wszystko, co nas otacza, nauczyliśmy się określać a tym samym zabijać. To daje nam poczucie złudnego bezpieczeństwa, wszak nie lubimy rzeczy nieokreślonych. Każdemu chyba zdarzyła się chwila, gdy coś, co widział setki razy w pewnym momencie jawi mu się tak jakby ujrzął to po raz pierwszy, dzieje się tak gdyż udaje się czasem spojrzeć na rzeczywistość bez koncepcji i szablonów. Koreański mistrz Zen Seung Sahn Nim opisuje to tak:

Najpierw musimy zrozumieć, kto tworzy ten świat. Kto? Świat znaczy czas, przestrzeń, przyczyna i skutek. Te trzy rzeczy razem tworzą świat. Gdzie jest świat? Co to jest świat? Kto tworzy czas, przestrzeń, przyczynę i skutek? Nikt tego nie rozumie, ale nazywamy to światem. Fizycy mówili, że czas, przestrzeń, przyczyna i skutek, są absolutami. Teraz mówią, że są przedmiotowe; są twoją myślą. Jeśli twoja myśl o czasie i przestrzeni jest różna, wtedy przyczyna i skutek też będą różne. Musisz zrozumieć esencję buddyzmu. Budda powiedział, że wszystkie rzeczy są tworzone przez samotny umysł. Ty tworzysz swój czas, swoją przestrzeń, swoją przyczynę i skutek. (...) Czy pojmujesz świat dziecka? Pięciolatek idzie na targ i spostrzega inne dziecko. Najpierw patrzą na siebie. Nie znają wzajemnie swoich imion ani nic o sobie nie wiedzą. Ale wkrótce podejść do siebie i będą ze sobą rozmawiać. Wszystkie dzieci tak robią. Ale kiedy dorosną pojawi się „ja jestem” Potem „ty mnie naśladujesz”! „ Nie kocham ciebie”, „nie jesteś w porządku”(…)I wkrótce będą walczyć. To lubienie i nielubienie, które pojawia się, jest jak bomba atomowa. (...)Więc czego chcesz? Może jutro bomba atomowa spadnie z nieba i wybuchnie. Dokąd pójdziesz? Ten świat rozplynie się. Nie ma problemu? Jeśli utrzymasz ten umysł „braku problemu”, to, gdy bomba atomowa wybuchnie, nie będzie problemu. Nie ma życia i śmierci. (...) Ten świat jest twój. Musisz wziąć odpowiedzialność za ten świat. Nikt ci nie pomoże, ani Budda ani Bóg, ani nikt. Musisz stać się niezależny. Musisz wziąć odpowiedzialność za swoje życie. To właśnie jest Zen.

Erich Fromm zwyczajowy stan naszego umysłu nazywa w półprzebudzonym. Stan ten określa jako taki, kiedy to rozróżniamy stan jawy i snu. Paradoksalnie Fromm uważa, że jesteśmy bardziej przebudzeni podczas snu, ponieważ właśnie wtedy odkrywamy w sobie

więcej wymiarów i zdolności. Dzieje się tak, ponieważ podczas snów nie jesteśmy zaabsorbowani takimi rzeczami jak utrzymywanie się przy życiu, które kosztują nas wiele energii. W sumie na takie właśnie czynności składa się w większości nasze życie. Sen uwalnia nas od tej gonitwy, od fizycznych potrzeb, umysł w czasie snu otwiera się, staje się bardziej abstrakcyjny, świadomość pogłębia się.

Podczas snu wyróżnia się wiele podstanów, od stanu głębokiego śnienia do płytkiego śnienia. Z drugiej strony jak już wspomniałem nasze życie na jawie z powodu permanentnego pomieszania, w jakim ustawicznie znajduje się nasz umysł jest dalekie od życia w pełni świadomości. Owszem udaje się to nam czasem w momentach maksymalnej koncentracji, wtedy właśnie na małą chwilkę stajemy się przebudzeni, będąc całym sobą tu i teraz. Są czynności, przy których jesteśmy pobudzeni, które wyostrzają nasze zmysły. Są one bardzo ważne dla nas i ważnym jest, aby wciąż próbować „podprowadzać” nasz umysł do stanu takiego pobudzenia. Pod warunkiem rzecz jasna, że nie przysparzamy tym cierpienia innym ludziom. Fromm zauważa, że jakość danego przebudzenia zależy w dużym stopniu od bodźca, jakie je wywołuje.

Ku „ostrości” istnienia

Następną rzeczą, na jaką Fromm zwraca uwagę, jest bycie świadomym, z tym, że jego „bycie świadomym” to odkrywanie czegoś, co nie było całkiem oczywiste, albo nawet nie było oczekiwane. Widzi on świadomość jako wiedzę lub uświadomienie w stanie skupionej uwagi. Podaje on taki przykład, że bycie świadomym swojego oddechu, jest czymś diametralnie innym od myślenia o oddychaniu. Tutaj znów powołałam się na buddyzm i jego główną metodę, czyli medytację.

Każdy zapewne widział posążek Buddy, siedzi on w pozycji lotosu, nieruchomy i skoncentrowany. To jest serce jego nauki, jej rdzeń. Medytacja nie jest celem. Ludzie, którzy zaczynają medytować często skupiają na zewnętrznych aspektach medytacji typu, jak oddychać, siedzieć itd. Jednak najważniejszy jest umysł, jego stan jest, bowiem ważniejszy od stanu naszego ciała. Faktem jest, co prawda, że ciało i umysł są współzależne, jednak to umysł tworzy ciało, gdyż w buddyzmie uważa się, że to umysł wszystko stworzył. Są różne szkoły i metody medytacji, niektóre z nich bardzo skomplikowane, używających metod wizualizacyjnych, wibracji mantr, instrumentów muzycznych.

Ja dla przykładu przytoczę słowa Osho:

Medytacja nie jest metodą, lecz procesem, medytacja nie jest techniką, lecz zrozumieniem. Nie można się jej uczyć, można ją tylko wskazać. Nie możesz się o niej dowiedzieć: żadna informacja nie jest prawdziwa, gdyż pochodzi z zewnątrz, a medytacja pochodzi z twojego własnego wnętrza. Szukaj więc! Bądź szukającym, nie uczniem. Bądź uczniem życia w jego totalności, nie uczniem jakiegoś guru. Wtedy nie będziesz uczył się tylko słów. Duchowe nauki nie przyjdą ze słów, ale z przerw, ciszy, które zawsze cię otaczają. Są one nawet w tłumie, na targowisku i bazarze.

Szukaj tej ciszy, szukaj tych przerw wewnątrz i na zewnątrz, a pewnego dnia stwierdzisz, że jesteś w medytacji.

Medytacja służy, więc temu, abyśmy odkryli, kim tak naprawdę jesteśmy. Jaki jest prawdziwy świat, bez naszych uprzedzeń i koncepcji. Dlatego tak ważnym jest stan, w jakim znajduje się nasz umysł. Tutaj należałoby pokrótce wyjaśnić jak w buddyzmie pojmuje się umysł.

Umysł nie znajduje się ani na zewnątrz ani wewnątrz nas, nie jest on ani bytem ani nicością, nie sposób go zobaczyć, dotknąć, poczuć jego zapach. Nie ma formy, ani kształtu. Umysł nie jest mózgiem, mózg stanowi coś w rodzaju tranzystora, przez który umysł odbiera rzeczywistość poprzez nasze ciała. Błędem jest myślenie, że umysł jest czymś różnym od ciała, bo wówczas pojawia się dualizm, a co za tym idzie cierpienie. Cała nasza rzeczywistość jest grą przeciwieństw, jak już wspomniałem stanowią one wzajemne usprawiedliwienie. Z powodu postrzegania czegoś wewnątrz i na zewnątrz jako oddzielnych od siebie, pojawia się zróżnicowanie. Pojawiasz się ty i ja, który cię postrzegam, pojawia się również sam akt postrzegania. Rzeczywistość jest zwierciadłem umysłu, odbija jego wielowymiarową naturę. Umysł w swej naturze jest nieskażony, lecz utożsamia swoje projekcje jako oddzielne od siebie.

I tu tkwi błąd.

Nasze umysły mają taką samą naturę, lecz wydaje się nam, że każdy z nas ma swój umysł. Nasze ego to podstawowa niewiedza. Jest taki znany przykład z obitym w wodzie księżycem, choć księżyc jest jeden, gdy postrzegać go będzie sto osób, każda w innym miejscu, pojawi się sto odbić. To jest korzeń cierpienia, to źródło samsary (nieskończony cykl odradzania się umysłu pogrążonego w iluzji). Umysł ma pustą naturę, czyli nie posiada cech przedmiotowych. W Sutrze Serca napisane jest, że forma to pustka, pustka to forma, pustka i forma są nierozdzielne. Ten czysty umysł to nasza prawdziwa twarz, która istniała nim narodzili się nasi rodzice. Ten czysty umysł nigdy nie narodził się i nigdy nie umrze. Jedyną „rzeczą”, jaką mamy zawsze jest nasz umysł, nasza świadomość i buddyzm zajmuje się zgłębianiem tego umysłu, tego, w czym początek ma wszystko. Barwa, dźwięk, zapach nie istnieją bez naszych zmysłów, to umysł czyni je realnie istniejącymi. Gdy nie ma świadka nie istnieje nic, co zostałoby postrzeżone. Świat sam w sobie istnieje bez nazw, to nasze myślenie go tworzy.

Nasze myśli i nasze nazywanie oddziela nas od totalności. Nie chodzi to o bezmyślność, strumień konceptualnej świadomości jest częścią natury umysłu, jego pierwotnym potencjałem, problem polega na tym, że konceptualizm stał się dominujący. Nasze myślenie o jakiejś rzeczy nie jest tą rzeczą samą w sobie, jest jedynie naszą

spekulacją na jej temat. Nauka od zawsze jest tego dowodem, jej rozwój jest ciągłą zmianą, zastępowaniem jednej definicji inną, ciągłym pojawianiem się nowej prawdy.

E. Fromm pisze tak:

Wierzyć w rzeczywistość wewnętrzną i być ślepy wobec świata na zewnątrz to tak, jak twierdzić, że światło świecy świeci tylko w jednym kierunku. W tym wypadku światłem świecy jest zdolność rozumu do krytycznej i demaskatorskiej myśli. W sposób naturalny rodzą się tutaj dwa pytania: Czy możliwe jest, aby odkrywanie świadomości prowadziło w efekcie do wyzwolenia? oraz: Czy jest to efekt pożądany?

Wydaje mi się, że problemem w tym stwierdzeniu, jest oddzielenie wewnętrznej i zewnętrznej rzeczywistości. Nie można zaufać bez reszty światom myśli i światom odczuć. Cały problem polega właśnie na intelektualnych spekulacjach, na wiecznej próbie zrozumienia, ujarzmania rzeczywistości rozumem. Rzeczywistość jest większa od rozumu. Ja wyzwolenie postrzegam jako brak pytań, które rodzą jedynie następne, myślę, że możliwe jest osiągnięcie pewności, bez ciągłego sprawdzania tylko spoczywanie całym sobą w tym co jest. Przypominają mi się słowa jednego z nauczycieli, który pytany czy dawać nieznanym ludziom pieniądze na ulicy, odpowiedział:

Nie sprawdzaj, jeżeli chcesz dać to daj, nie sprawdzaj, na co.

Sens tej historii jest taki, że w naszym działaniu wiecznie przejawia się myślenie dobrze?, źle?, mało?, jak?, po co? Nie ma jasnego działania, brak jest pewności. Aby być pewnym trzeba odkryć własne centrum, swoją mądrość, która jest mądrością Buddy. Ta mądrość jest naszym prawdziwym nauczycielem, nic nie zastąpi naszego własnego doświadczenia. Słowa tylko nazywają, nawet, gdy coś nazwiemy, nie zrozumiemy Tego, gdyż, aby zrozumieć musielibyśmy być Tym. Jest taka opowieść o ślepcach i słoni, każdy dotykał słonia w innym miejscu i mówił, czym on jest, jednak każdy dotykał tylko części słonia.

Dalej E. Fromm:

Ale co się stanie, jeżeli konfliktu nie da się rozwiązać? Czy człowiekowi nie będzie się lepiej żyło z iluzjami niż z bolesną prawdą, która nie pozwoli mu wyzwolić się od jego rzeczywistego życia?

To nasze myślenie tworzy bolesną prawdę i lepszą od niej iluzję. Nasze wyobrażenia i oczekiwania tworzą cierpienie. Nie przyjmujemy wszystkiego takie jakie jest w swej naturze, lecz chcemy, aby rzeczywistość odpowiadała właśnie temu, co na jej temat sobie wymyśliliśmy. Przypomina to rzeźbienie w wodzie. Ktoś może zarzucić takiemu myśleniu uległość i bierność. Problemem jest nie zmiana, lecz nasze nastawienie wobec niej. Jeżeli coś da się zmienić, to należy to zrobić, jednak, gdy nic nie da się uczynić trzeba to zaakceptować. To tak jak z człowiekiem, który ma wrodzoną wadę ciała, jeżeli nie da się nic z tym zrobić to, aby

mógł być w pełni szczęśliwy musi to zaakceptować, zostawić za sobą.

Jeżeli osobie, która jest szczęśliwa będziemy wmawiać, że cierpi będzie to po prostu głupie, nawet, jeśli jest to naszym zdaniem jej iluzja. Dlatego guru, który mówi - Słuchaj mnie, rób to, co ci mówię - jest złym nauczycielem, trzeba szukać mistrza wewnątrz siebie. I takich ludzi, którzy właśnie tego uczą. Boskość jest naszą naturą, nie jesteśmy nieudany produkt jakiegoś boga. To my tworzymy Boga na zewnątrz nas. Zacytuję dalej Fromma:

(...)najważniejszym krokiem na drodze sztuki życia jest wszystko to, co prowadzi do wzmocnienia naszych zdolności do podwyższenia świadomości, i jeżeli chodzi o cechy umysłu - do krytycznego, sceptycznego myślenia. I nie jest to głównie kwestia inteligencji, wykształcenia czy wieku. Jest to tak naprawdę problem charakteru, a dokładniej, stopnia osobistej niezależności od różnego typu irracjonalnych autorytetów oraz idoli, które człowiek do tej pory wyznawał i czcił.

Nic dodać, nic ująć.

Etyka w buddyzmie

Budda ustanowił cztery podstawowe prawdy:

Istnieje cierpienie, istnieje przyczyna cierpienia, istnieje koniec cierpienia i droga, która do tego końca prowadzi.

Cierpienie ma wiele wymiarów, najbardziej oczywisty to choroba, starość i śmierć, cierpienie to także fakt, że nie możemy mieć tego, co chcemy, i mamy często to, czego nie chcemy. Istnieje jeszcze subtelne cierpienie, czyli nasze pomieszanie, fakt, że nie wiemy, co się dzieje, pomimo prób kontroli, de facto taka kontrola to iluzja. Przyczyną cierpienia jest nasza niewiedza, to, że nie rozpoznajemy natury naszego umysłu. Cierpienie pojawia się, ponieważ każda przyczyna ma swój skutek. W wyniku tego, że myślimy o sobie jako o kimś oddzielnym od reszty, i w rezultacie pojawia się nienawiść, gniew czy zazdrość. Te emocje to energia, która jest przeciwieństwem wewnątrz naszego umysłu.

Te uczucia wysyłamy na zewnątrz, a nasze oddzielenie jest urojeniem, dlatego ta siła wraca do nas. Tutaj pojawia się drażliwa kwestia dla większości ludzi mianowicie reinkarnacja. W buddyzmie uważa się, że nieoświecony umysł tkwi w samsarze - cyklu narodzin i śmierci. To, co robimy w danej chwili warunkuje to, co nas spotka nas w przyszłości. I to, co robiliśmy wcześniej określa naszą terażniejszość. Dla mnie osobiście to jest jedyne uzasadnienie takiego zróżnicowania ludzkich osobowości i losów. Ponieważ nie widzimy od razu skutków naszych działań myślimy, że pojawiają się one niezależnie od nas, że jest to jakieś fatum. Ale nie sposób zaprzeczyć, że przyczyna i skutek istnieją, to jest siła zupełnie bezosobowa, bezdyskusyjna prawidłowość tego świata. Skutek odpowiada przyczynie, następnie skutek warunkuje naszą

reakcję, a ta z kolei powoduje następny skutek.

Reagujemy nawykowo, nawyki te wypracowujemy przez całe życie i wrastają się one w nas. Moralność sama nie wystarczy, gdyż nawet, gdy będziemy robić tylko dobre rzeczy, cały czas, wciąż jednak wierzymy, że my to robimy, korzeń cierpienia nie zostaje usunięty, wciąż się, zatem odradzamy, gdyż cały czas istnieje jakiś podmiot, jakieś „ja”. A trudno odpowiedzieć gdzie jest „ja”. Czy „ja” to ciało, jeżeli tak to która część jest „ja”. Czy „ja” to nasze myśli, a może poglądy, jednak te cały czas się zmieniają. W nas samych nie istnieje nic, co by się nie zmieniło. Można powiedzieć, że jedyną stałą „rzeczą” jest nasza samoświadomość. Problem polega na tym, że nie jesteśmy w stanie zlokalizować tej świadomości. Tak samo jak nie potrafimy „złapać” natury myśli, miejsca skąd przychodzi i gdzie odchodzą. Umysł tworzy ten świat, wyznacza ramy, w jakich on się przejawia.

Od wtłoczonych w niego wrażeń zależy, jaki on będzie. Każdemu naszemu działaniu towarzyszy pewnego rodzaju samoocena, która pozostaje w nas, fakt, że często przeżywamy to, co już się wydarzyło jest najlepszym przykładem, to są właśnie te wrażenia. Nie jesteśmy w stanie oszukać samych siebie. I te wrażenia są tym, co jest na zewnątrz, umysł działa jak projektor, jedynie zapominamy, że sami wyreżyserowaliśmy film, który wyświetlają nasze zmysły.

Dlatego tym, kto osądza nas jesteśmy my sami, sami tworzymy piekło lub niebo. Sen jest doskonałym przykładem możliwości projekcyjnych umysłu. Pomimo tego, że nasze zmysły są „wyłączone”, widzimy obrazy, słyszymy dźwięki, rozróżniamy smaki. W buddyzmie naucza się wskazań takich by nie zabijać, nie kraść, nie kłamać itd, po to, aby wznieść rusztowania dla praktyki medytacji. Utrzymywanie wskazań powoduje, że nie wprowadzamy do umysłu negatywnych wrażeń i tym samym staje się on bardziej otwarty na mądrość i radość swej własnej pierwotnej natury. To kręgosłup, bardzo istotna część drogi. To jest należyte zrozumienie przyczyny i skutku. Zrozumienie, że wszystko jest współzależne i wpływa na siebie wzajemnie.

Niedawno zmarły mistrz Zen Philip Kapleau napisał:

Współczesny człowiek (...) żyje pod większym naciskiem i presją, albowiem żyje w zanieczyszczonym środowisku, w przeludnionych społeczeństwach, kiedy kurczą się zasoby naturalne. Jeśli chodzi o zanieczyszczenie - to zen zajmuje się źródłem wszelkich zanieczyszczeń - zanieczyszczeniem umysłu przez umysł. A jeżeli chodzi o ekologię - związek człowieka ze środowiskiem, to zen zawsze uczył niepodzielności człowieka i natury. Każde niszczenie przyrody jest niszczeniem człowieka. Rzeczą najważniejszą jest utrzymywanie wewnętrznej jedności między człowiekiem a przyrodą. (...) Jeśli staniemy się

obojętni wobec małych rzeczy, wkrótce staniemy się obojętni w stosunku do ludzi. (...) Pierwszym przykazaniem zen jest nie zabijać. Wszystko ma prawo do swojego życia. (...) Sokrates powiedział; lepiej jest cierpieć zło, niż czynić zło.

Trzecia prawda Buddy, to zapowiedź, że istnieje koniec cierpienia. Tym końcem jest rozpoznanie natury własnego umysłu, a tym samym rozpoznanie natury rzeczywistości. Tutaj pojawia się problem, część ludzi uważa buddyjskie oświecenia za synonim słowa Nirwana, co znaczy wygaśnięcie, zniknięcie. Jednak w szkołach buddyzmu Mahajany istnieje ideał Bodhisattwy, istoty, która motywowana współczuciem, po osiągnięciu oświecenia, przyjmuje ślubowanie wyzwolenia od cierpienia wszystkich istot. Życie po życiu. Sam Budda nauczał, by pomagać wszystkim istotom. Współczucie i mądrość to cechy Bodhisattwy. Ponieważ oświecona istota nie posiada sztywnych koncepcji może działać na wiele różnych sposobów. Nie ma to nic wspólnego z litością, to jest najbardziej naturalne, ponieważ, każda istota posiada naturę Buddy, jedynie jej nie rozpoznaje.

Bodhisattwa jest zwierciadłem jej potencjału i możliwości, jej zewnętrzną projekcją własnej natury. Bodhisattwa nie musi być buddystą czy jeszcze kimś innym, może używać każdej metody, jaka tylko jest w stanie pomóc, To jest jego rola. Ideał Bodhisattwy występuje tylko w naukach buddyjskich.

I wreszcie istnieje droga, która do tego końca prowadzi. Odkrył ją człowiek, który ujrzał w każdym z nas Buddę.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM